Rok I. Lwów, piątek 22. maja 1908. Nr. 41.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Hudec upadł. I jak upadł! Gorzej nie można było. A to przecie reprezentant najszerszej opinii publicznej, jedynej, prawdziwej, gladiator praw ludzkich, zapaśnik o ideały człowieczej wolności, osobnik niewzruszony, jakby ze stali wykuty, — tylko ręce ma elastyczne, jakby gumowe i nagumowane, i te go zgubiły.

Początek zatem zrobiony. A ten był najtrudniejszy. W to, aby Hudec przy wyborach do Rady miejskiej mógł przepaść, nikt wierzyć niechciał. Jakżeż to — król galeryi, medyator przekupek, reformator polityczny, społeczny, obyczajowy i religijny, mesyasz nowych świtów, Kato i Arystydes w jednej osobie — i leży jak kot przy drodze przejechany rydwanem opinii publicznej?

Mówiono nam: podejmujecie się Syzyfowej pracy — chcecie łajdactwo walczyć uczciwością — kłamstwo prawdą — bezprawie prawem — terror cierpliwością — a to dziś już nieda się zrobić.

Tymczasem dało się. Opinia publiczna, u nas mianowicie, jest jak woda źródlana. Przyjdzie drab z kijem, zamąci ją, ale ona zaraz znów się klaruje, męty spływają, i staje się ona napowrót zwierciadłem, jasnem i przejrzystem.

A Hudecowi prorokujemy, że los, jaki go spotkał przy wyborach do Rady miejskiej, czeka go przy najbliższych wyborach do parlamentu.

Sic transit gloria Funia!

U nas i na świecie.

Największy powieściopisarz polski, stojący obok najgenialniejszych literatów świata, mąż wysokiej kultury i szlachetnego serca, prawy Polak i obywatel

Henryk Sienkiewicz

wyraził się onego czasu w pismach niepochlebnie o barbarzyńskim napadzie ukraińców na uniwersytet lwowski, znieważeniu oznak nauki, przelewie krwi i t. d., w czem hajdamacy dopatrzyli się obrazy czci (?) i zaskarżyli wielkiego powieściopisarza przed ławę przysięgłych w Wiedniu. Wskutek bagatelizowania przez samego oskarżonego i przez jego ziomków tej skargi, sąd przysięgłych składających się z nieokrzesanych mieszczuchów, nie mających pojęcia o naszym stosunku do hord ukraińskich, ani o znaczeniu takiej osobistości, jaką jest Sienkiewicz, zasądził wielkiego pisarza na karę 300 koron. Rozumie się ukraińcy wytężyli wszystkie siły w tym kierunku, aby Sienkiewicza bodaj na 1 koronę kary zasądzono, bo upatrują w tem zwycięstwo swoje. I rozumie się zwyciężyli, i o zwycięstwie tem donieśli zaraz telegraficznie niepoczytalnemu, zdziecinniałemu Norwegczykowi Björnsonowi, który siedzi jak niedźwiedź w lodach podbiegunowych, miesza się do obcych spraw narodowych i wysoce naród swój kompromituje. Stanął on również onego czasu po stronie hajdamaków, których w życiu na oczy nie widział, których historyi nawet nie zna. A gdy jego wystąpienie Sienkiewicz napiętnował jako wykwit zdziecinniałego rozumu, a mord i gwałt ukraińskich mołojców potępił, zaskarżyli go i odnieśli zwycięstwo.

Tryumfują teraz. Będą wobec Europy się chwalić, że ich prawda na wierzchu. Napad na uniwersytet, zdemolowanie sali, zniszczenie dzieł sztuki, poranienie profesorów — to cnota, a nie zbrodnia, jak dotąd mniemano.

Wczoraj bawiła we Lwowie deputacya ze Stanisławowa u arcyb. Bilczewskiego i namiestnika Bobrzyńskiego w celu

utworzenia w Stanisławowie nowej stolicy arcybiskupiej obrządku łacińskiego

Czas był najwyższy, aby o tej sprawie na seryo pomyślano. Archidyecezya lwowska jest tak rozległa, że niepodobnem jest, aby jeden człowiek mógł ją z dobrym skutkiem administrować. I właśnie wskutek tej przyczyny

tysiące Polaków przeszło na obrządek grecki.

Była to ogromna z naszej strony opieszałość. Dłużej jej kontynuować nie wolno pod grozą klątwy na łamach historyi. Trzeba natychmiast utworzyć nowe biskupstwo we wschodniej Galicyi, pomnożyć liczbę księży, odbudować kaplice, przewertować stare metryki, odnaleźć to, co odpadło i utonęło w ruskiem morzu. Znamy wypadek, że jeden kapłan na nowoufundowanej przez osobę prywatną parafii w Zaleszczyckiem w ciągu dwu lat uzyskał

dwa tysiące dusz.

O tem wie bardzo dobrze konsystorz lwowski.

Witamy więc pierwsze kroki obywateli stanisławowskich z gorącem uznaniem i serdecznem

Szczęść Boże!

I jeszcze jedno. Sprawa założenia nowego biskupstwa i związane z tem restytucya ludu polskiego, leży nietylko w interesie narodowym polskim, ale i kościelnym. Duchowieństwo moskalofilskie wcale się z tem nie tai, że pragnie przejścia na prawosławie, czego dowodem choćby taka organizująca się obecnie

pielgrzymka do Poczajowa.

Ciężą więc moskalofile coraz bardziej na Północ, niebawem zorganizują pielgrzymkę do Karania i powoli przeciągną lud ruski, a z nim i lud polski greckiego obrządku na schyzmę.

To muszą wziąć pod uwagę wszystkie miarodajne czyniki.

Zaledwie ucichły ostatnie niepokoje na arenie parlamentarnej we Wiedniu a już,

kołuje nowa burza,

Mord w obliczu śmierci.



wywołana rozruchami studenckimi na uniwersytetach. Kształtują się dwa wrogie obozy, złożone ze stronnictw wolnomyślnych, a z drugiej strony ze zjednoczonych chrześcijańsko społecznych. Pierwszą ofiarą tej walki dwu obozów ma paść obecny minister oświaty dr. Marchet. Ale po jego stronie staje bar. Beck, który nie zechce dopuścić do jego obalenia, a Koło polskie, ze względu na upatrzonego następcę, dra Hussaryka, nieprzychylnego dla Polaków, w tem poprzeć go musi.

W Dumie rosyjskiej wygłosił przemowę

prezes Koła polskiego poseł Dmowski.

Mowa ta wywarła ogromne wrażenie. Prezes w spokojnych a dosadnych słowach wykazał zgubną politykę caratu praktykowaną w Królestwie Polskiem, a głównie napiętnował stan wojenny jako zupełnie chybiony środek. Wysnuł też z tego niedorzecznego postępowania rządu carskiego bardzo niepomyślne wnioski dla tronu Romanowów. Czy jednak ostrzeżenie to pod adresem rządu rosyjskiego odniesie pożądany skutek, okaże niedaleka przyszłość, w której mającą już nowe gwałty, nowy ucisk Polaków w dziedzinie Kościoła, szkolnictwa, kultury i t. d.

Na obszarze ziem polskich pod berłem pruskiem odbywają się z powodu

blizkich wyborów do Sejmu pruskiego

liczne wiece i sejmiki.

Ruch jest bardzo ożywiony, ale na ogół spokojny. Tylko w okręgu kościańsko-grodziskim, w którym na kilku zebraniach stawiono wbrew postanowieniu komitetu prowincyonalnego, kandydatury wybitnie ugodowe, między innymi kandydaturę adwokata Dziembowskiego, autora słynnej deklaracyi ugodowej, złożonej wbrew zamiarom Koła polskiego w komisyi sejmowej, uwydatnia się silny rozdźwięk między wyborcami i dochodzi do scen burzliwych. Pomimo, że większość prasy zwalcza namiętnie kandydaturę Dziembowskiego, wybór jego jest jednak prawdopodobny, a następstwem tego może być znaczne zaostrzenie się przeciwieństw politycznych wewnątrz społeczeństwa polskiego.

Co się tyczy ogólnego wyniku wyborów, to obecnie przeważa przekonanie, że pesymizm, który uwydatniał się w prasie przed kilku tygodniami nie jest uzasadniony.

Z dziesięciu mandatów poselskich, które Polacy posiadali dotąd w Poznańskiem, dziewięć jest zupełnie pewnych. Jest także nadzieja, że mandat dziesiąty, gnieźnieńsko-witkowski, pomimo ogromnych zdobyczy, które poczyniła w tym okręgu komisya kolonizacyjna, nie będzie zdobyły przez Niemców.

W Prusiech Zachodnich, pomimo niezwykle ożywionej agitacyi niemieckiej w okręgu pucko-kartuskowejherowskim, zapewne Polacy utrzymają się przy dotychczasowych 3 mandatach. Natomiast nie jest bardzo prawdopodobne, żeby mieli w skutek sojuszu z centrum katolickiem odzyskać parę utraconych już dawniej. Centrum bowiem nie posiada w Prusiech Zachodnich, jak i w Poznańskiem, silnej organizacyi i znaczna część niemieckiej ludności katolickiej łączy się otwarcie z hakatystami.

Na górnym Śląsku można spodziewać się, wskutek sojuszu z centrowcami wybrania trzech posłów polskich. Tak więc Koło polskie w najgorszym wypadku będzie o dwa głosy silniejsze, niż w sejmie przeszłym, a w najlepszym wypadku liczba polskich posłów sejmowych może zwiększyć się o 4 — gdyby udało się utrzymać w rękach polskich okręg gnieźnieński i odzyskać jeden z zachodnio-pruskich.

Między Francyą a Prusami prawdopodobny jest

poważny zatarg,

Idzie na razie o drobnostkę. Ambasador francuski w Berlinie p. Cambon oświadczył rządowi pruskiemu, że na mocy traktatu frankfurckiego, uważa się za ambasadora Francyi nietylko przy dworze pruskim ale i innych państw Rzeszy. Zamierzył nawet wizytę w Dreźnie i Sztutgarcie.

Ale przeciw temu występuje rząd pruski. Ponieważ zaś wchodzą tu w grę ambicye książąt Rzeszy, więc może się wyłonić ciekawy dysonans w harmonii państ związkowych niemieckich, które obarczone są zbytnią hegemonią Prus. Francya zaś na mocy traktatu we Frankfurcie może postawić energiczne żądanie dworowi berlińskiemu i gotów wyniknąć nieobliczalny w następstwa zatarg.

Karność społeczna.

Dążąc na seryo do odrodzenia narodowego musimy się zdobyć na odwagę otwartej krytyki wrodzonych nam wad społecznych, które hamują nasz postęp i opóźniają konsolidacyę sił narodowych.

Chętnie i z entuzyazmem nawołuje się u nas do solidarności, do organizacyi, — ale gdy dzieło upragnione przychodzić zaczyna do skutku — natychmiast mamy na stu członków, co najmniej pięćdziesięciu gotowych wodzów a prawie drugie tyle cichych kandydatów do godności przewódców. Na rolę szeregowców, umiejących karnie słuchać raz obranej władzy, godzi się zaledwie drobna garstka; — prawda że najzacniejsza, ale tylko garstka.

Stara to, jak nasz naród woda, która już tyle klęsk strasznych była przyczyną, która oddawała nas na pastwę anarchii, rodząc zbrodnicze *liberum veto*, Targowicę i przyczyniła się w znacznej mierze do rozbicia sił naszych w r. 1831 i 1863. Ta sama wada w niwecz obraca najzacniejsze usiłowania jednostek, z wysiłkiem ofiarnym dążących do poprawy społecznych, ekonomicznych i narodowych stosunków. Stąd rozluźnienie węzłów społecznych i ustawiczne zwycięstwa, odnoszone nad nami przez wrogie nam żywioły. A one zwyciężają nas nie tyle większym zasobem duchowych sił i liczbą, ile konsekwencyą zorganizowanych czynów i karnością.

Jedną z najważniejszych naszych wad narodowych jest niekarność społeczna i z nią idące w parze warcholstwo.

Złośliwe, lecz dość słuszne utarło się zdanie, że gdzie trzech Polaków radzi, tam się zazwyczaj cztery wprost przeciwne wnioski wyłaniają.

Od naszych wrogów uczyć się nam należy. Weźmy np. takie Niemcy. Prawda, mówią, że tam przesadna karność przeradza się we wstrętny serwilizm, że Niemcy robią wrażenie automatycznych figurek. Lecz nie da się zaprzeczyć, iż Niemcy stały się olbrzymem potężnym tylko dzięki niesłychanej karności w sprawach narodowych i dzięki wpojonemu w ludność bezgranicznemu poszanowaniu władzy, autorytetu.

Jeden z lwowskich znakomitych adwokatów, dr. S... i, opowiada, że gdy przed kilkoma laty, bawiąc w niemieckiej nadmorskiej miejscowości kąpielowej w towarzystwie bardzo wybitnych osobistości świata niemieckiego zapytywał, czy nie obawiają się złych skutków anarchii socyalistycznej w razie wojny np. z Francyą — odpowiedzieli mu Niemcy z zupełnym spokojem bardzo charakterystycznem zdaniem: „O nein, die in Berlin werden das schon treffen". Te słowa, powtarzane w każdej ważniejszej sprawie ogólnonarodowej przez każdego Niemca, znaczą: my nie potrzebujemy się nad tem zastanawiać, bo mamy władzę, której ufamy, a co ona rozkaże, to będzie dobre, i my jej rozkazy spełnimy.

U nas wolność obywatelska bywa zazwyczaj synonimem swawoli, warcholstwa. U nas nawet uchwały większości w stowarzyszeniach nie są szanowane. Każdy robi na własną rękę, a do tego robi zwykle źle.

Nasi „galicyjscy" socyaliści i ich pobratymcy, bandyci w Królestwie Polskiem, zwąc się „polskimi" socyalistami, bratają się z ukraińcami (Hankiewicz, Wityk itp.), gdy w Niemczech są o to wszyscy spokojni, że niemieccy socyaliści nigdy nie pozwolą na szarpanie własnej ojczyzny, bo oni czują się być zawsze i przedewszystkiem Niemcami.

W Niemczech karność każe wszystkim stronnictwom zapominać o wzajemnych porachunkach, gdy grozi niebezpieczeństwo zewnętrzne, bo tam jest "Deutschland über alles". Takiego Bismarka niejeden Niemiec przeklinał i byłby w łyżce wody utopił, ale na zewnątrz był Bismark autorytetem, władzą, a przez to samo świętością narodową.

Nas wrogowie domowi szarpią, gniotą i tryumfy nad nami odnoszą, bo my nasze partyjne, a co gorsza i osobiste, ambitne porachunki wyżej stawiamy ponad konsolidacyę zewnętrzną, ponad danie zwartego, silnego odporu wrogom. Widoma głowa politycznej narodowej reprezentacyi, prezes Koła polskiego, bez względu czy nazywa się Głąbiński, Abrahamowicz czy Stapiński, powinien być na zewnątrz przez cały naród otaczany czcią, szacunkiem i powagą, a tymczasem lada chłystek na zgromadzeniu publicznem, lada bezwąsy pismak w jakimś dzienniku krajowym, szkaluje i plwa na osobę reprezentanta narodu. Wrogie pisma powtarzają to z uciechą, bo widzą naszą niemoc, rozterkę, niekarność.

Poszanowania własnego autorytetu, bezwzględnego posłuchu w granicach ogólno-narodowych i absolutnego podporządkowania osobistych ambicyjek pod dobro ogólne, koniecznie potrzeba, jeśli zakładając projektowaną **Polską Ligę narodową**, pragniemy z niej stworzyć naprawdę siłę narodową.

Nauczmy się być w pracy społecznej karnymi żołnierzami, inaczej wszelka praca stracona.

Prawdzic.

44

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Zagrzani otuchą i nadzieją rychłego wypoczynku, przyspieszyli kroku. Dzieci biegły przodem nie pozierając na strony i zastraszone zatrzymały się nagle, gdy oglądnąwszy się, ujrzały stojącego w miejscu starego Davego z załamanemi rozpaczliwie rękami.

Nie uważał na nie wcale, gdy doń przybiegły, i uparcie patrzył na smutne okna małego domku i zdziczały, zaniedbany ogródek. Nad drzwiami kołysała się brudna deska z napisem: „Do najęcia".

Mimo to zapukał Davy do zawartych drzwi.

Za chwilę wyszła leniwym krokiem jakaś stara kobieta, która niestety potwierdzała straszne jego obawy.

Wujaszek Ben nie żył.

Miejsce u starego kominka było osierocone, fajeczka, z której palił zawsze potłuczona, a biedny Davy nie miał na świecie już jedynego przyjaciela, z którym spędzić mógł poufale szarą godzinkę i odżyć wspomnieniami ubiegłej przeszłości.

Wszedł do izdebki, by raz jeszcze ujrzeć znajome ściany, wśród których dokonał dni poczciwy przyjaciel.

Wielkie krzesło poręczowe stało jeszcze koło kominka, i Davy usiadł na niem na chwilę i puścił wodze szczeremu żalowi, płacząc rzewnie nad niespodzianą, a tak bolesną stratą.

Atoli przypomniał sobie, że dwie młodociane istoty żyją powierzone jego opiece i staraniom, myśl ta otrzęsła go prędko z bolesnego letargu.

Po bliższej rozwadze uznał, że miejsce to było najstosowniejsze, skoro chciał przebywać w ukryciu z dziećmi, i zanim jeszcze nadszedł najbliższy poranek, zapłacił większą częścią swych szczupłych oszczędności czynsz domku za trzy miesiące.

Umiał robić koszyki, a Nelly pomagała mu pilnie w pracy. Również Harry w przeciągu kilku tygodni nabył wielkiej biegłości w tej pracy, poczem wspólną pracą zarabiali tyle, że mogli spokojnie wieść ubogie, ale poczciwe życie.

Czas płynął im szybko, zajęty cały pracą i myślą o strawie codziennej, a Harry, rzec można, nawet szczęśliwym się czuł, wśród troski ciągłej i zabiegów skrzętnych. Choć czuł nad głową zawisłe chmury grom kryjące, choć wiedział, że sfera, w której się obaczył obecnie, daleko odbiegła od tej, w której się urodził, mimo tęsknoty za obliczem matki, urojonej młodą wyobraźnią, niby w postaci anioła, błogo mu było i swobodnie w towarzystwie pokochanej całem sercem dziecinnem Nelly, pod okiem dzielnego starca, wśród tej ciszy i spokoju niezamąconego niczem, a wróżącego wyniki pomyślne.

Lecz snać Opatrzność nie przeznaczyła była biednemu chłopcu na długo tego życia spokojnego.

Pewnego poranku, gdy zajęty był łapaniem ryb na wędkę nad brzegiem rzeki, przepływającej koło ogrodu, ujrzał nagle jakiegoś mężczyznę stojącego w pobliżu.

Skutkiem minionych niedawno zajść, Harry tak się obawiał obcych postaci, że teraz na widok tej odskoczył z miejsca i krzyknął przestraszony.

Nieznajomy był człowiek dość młody, ubrany wytwornie i elegancko. Jego oblicze przypomniał sobie zaraz Harry jako gdzieś znajome, i po chwili namysłu wiedział na pewne, że to jeden z owych dwóch widzów, którzy siedzieli w pierwszym rzędzie ławek tego samego wieczora, gdy zniknął z Wolverhampton.

Był to zacny Dick Slugsby, albo raczej Ryszard Blithedale.

— Nie bój się chłopcze! — przemówił łagodnie. — Przecie cię nie zjem, ani połknę. Czy może tak strasznie wyglądam?

Ze względu na szkaradną twarz pytającego, miał Harry ochotę odpowiedzieć mu: „tak", ale roztropność nakazywała, że lepiej dlań będzie, gdy sobie nieznajomego zjedna, aniżeli rozsroży.

Odpowiedział zatem, że pan ten wcale strasznym nie wygląda.

— Odwróć się do mnie! — zawołał siadając na zielonym brzegu blizko koło Harrego — patrz na mnie, powiem ci coś nader ciekawego i ważnego. Odłóż wędkę i posłuchaj.... Chciałbyś widzieć twoją matkę?

Niespodziewane pytanie to zatrzęsło Harrym, jak iskra elektryczna, podniósł oczy i badawczo popatrzył na twarz Dicka. Choć te rysy były odrażające i niemal wstrętne, dziwnym jednak sposobem nie nastroiły źle Harrego, i na pół powątpiewająco rzekł po chwili:

— O, najchętniej, ale przecie pan nie zaprowadzi mię do niej?

— Dlaczego nie? — zawołał Dick z entuzyazmem. — Posłuchaj tylko, powiem ci bez ogródki kto jestem. Oto jestem jeden z tych, którzy cię uprowadzić mieli z cyrku Lorenza... namyśliłem się atoli inaczej. Ułożyłem był wspólnie z bratem plan, ale sprawa zmieniła od tego wielce swą postać. Obecnie pragnę zaprowadzić cię bezzwłocznie do twojej matki... Wiem, gdzie ona przebywa, a ucieszy się biedna kobieta niewymownie, gdy cię zobaczy.

Harry patrzył wciąż jeszcze podejrzliwem okiem na mówiącego.

— Ach, widzę już, że mi nie wierzysz! — zawołał Dick. — Ale poczekaj, gdy usłyszysz odemnie wszystko, innem okiem będziesz patrzył na mnie. Gdy owego wieczora umknąłeś z cyrku wraz z starym Davym i tą dziewczyną, mój brat Robert rzekł do mnie: „Oszukano nas Dicku, i zdaje się zrobimy najlepiej, gdy sprawę całą złożymy „ad acta"!... To mówiąc, miał tak lisią minę, żem mu nie uwierzył. Mimo to odpowiedziałem: „Przezemnie! ale cóż uczynimy potem?" — To prawda, i mnie to zastanawia... — odparł. — Ale wiele jeszcze masz grosiwa? — Poczem oddalił się odemnie rozkazując, bym szedł prosto gościńcem. Po niejakim czasie spotkaliśmy się znowu. Mówił mi, że chciałby porozumieć się z kilkoma górnikami w ważnej sprawie. Atoli jego ruchy i sposób mowy nie podobał mi się wcale, i po krótkim namyśle chyłkiem puściłem się za nim. Nie spuszczałem go z oka, i gdy szedł sam, przez czarne torfowisko, widziałem dwóch ludzi przed nim kroczących, za którymi postępował widocznie. (C. d. n.)

„Zapamiętajmy"!

Wczorajszy „Kuryer Lwowski" w artykule jeszcze tak zatytułowanym, wyraża nadzieję, że mieszczaństwo lwowskie z ostatniej walki wyborczej o mandaty radzieckie wyniesie należytą naukę i w pamięci zachowa agitacyę „wszechpolską", by widzieć, gdzie jest wróg naszej moralności politycznej. „Idzie dziś bowiem już o coś ważniejszego, woła w końcu organ ludowców, aniżeli o 18 mandatów, bo o jasny program pracy obywatelskiej i o metody etyczne w ścieraniu się zdań, idzie o dobro kraju"!

Jak wygląda ta metoda etyczna „Kuryera" — i jego dobro kraju — wypowiada się „Kuryer" przedtem w jednym z ustępów — który dosłownie przytaczamy.

„Raczej żałować nam wypada, że komitet miejski — jest mniej postępowym od ogółu mieszczaństwa i nie miał odwagi wziąć na swoją listę p. Hudeca. Gdyby wziął także Rusina kraj miłującego (naturalnie tak jak Hudec) nie popełniłby żadnej zbrodni.

Tylko rozumem i wyrozumiałością można zwyciężyć wszystkie ujemne strony naszego życia politycznospołecznego i zacietrzewienia w walce o interesy realne".

A więc jeszcze mało wyrozumiałości, jeszcze mało ustępstw?

Mało nam dotąd we własnym domu naszym naurągano — mało nas ograbiono — i dotąd skopano za dobre polskie serce i sławny nasz rozum polityczny?

Potrzeba nam jeszcze zapraszać do Rady stolicy kraj miłującego Hudeca i a la Hudec Rusina — bo tylko z Hudecemi „kraj miłującym" Rusinem można mówić o wywalczeniu dobra dla kraju!

Radzimy zapamiętać tę etykę „Kuryera" — kokietującą z socyalistami i Rusinami — może to bardzo się przydać w niedalekiej nawet przyszłości.

W szponach łotra.

W październiku r. z. przyjechała z Moskwy do Charkowa młoda, ładna kobieta, pełna sił i zdrowia, artystka Narowiczowa. Miała w Charkowie jakieś interesy z obrońcą prywatnym, Kołyszkinem. Niewiadomo dotąd, jakim sposobem artystka zamieszkała na stałe w mieszkaniu Kołyszkina i zniknęła zupełnie z oczu krewnym i znajomym.

Dopiero przed miesiącem prokurator charkowskiego sądu okręgowego, otrzymał od studenta, zamieszkałego w tym samym domu, co i Kołyszkin, zawiadomienie, że w mieszkaniu Kołyszkina, dzieje się coś niezwykłego, że słychać jęki kobiece, płacz i głuche uderzenia, jakby batogiem. Kogoś widocznie morzą głodem, bo słychać ciągle krzyk: „Jeść dajcie!"

Prokurator polecił policyi dokonać rewizyi w mieszkaniu Kołyszkina. W jednym z pokojów na górnem piętrze, znaleziono nagą kobietę, wychudłą jak szkielet. Wyglądała okropnie. Zbiedzona, wychudła, o błędnem spojrzeniu, z włosami rozczochranemi, leżała na łóżku i płakała. Na brudnem łóżku nie było ani prześcieradła, ani poduszki. W pokoju był zaduch niemożliwy. Twarz, ręce i część ciała kobiety były zawalane odchodami. W skrępowanych rękach nieszczęśliwa trzymała kawałek chleba. Nawet policya, przyzwyczajona do scen wszelkiego rodzaju, była przerażoną.

Kobietą tą, jak się okazało, była właśnie artystka Narowiczowa.

Na pytania policyi odpowiadała płaczem i śmiechem.

— Może panią biją? — zapytał komisarz.

— Biją!

— I jeść niedają?

— Nie... Na miłość Boską, jeść, jeść mi dajcie! — zaczęła krzyczeć.

Gdy jej dano chleba, rzuciła się nań z chciwością. Nieszczęśliwą podniesiono z łóżka, umyto, ubrano, dano jej sporą porcyę mięsa. Ale i to jej niezaspokoiło. Jeszcze była głodna.

Kołyszkin wyjaśnił, że Narowiczowa jest jego klientką, przyjechała z Moskwy w październiku i zamieszkała u niego. Wkrótce zachorowała umysłowo, na paraliż postępowy. Wtedy zaczął ją leczyć w domu. Ponieważ zdradzała niezwykłe skłonności, darła na sobie odzież, bieliznę, pozostawiono ją nagą. Tak zeznał obrońca prywatny.

Natomiast właścicielka domu opowiadała, że gdy w październiku mieszkanie wynajęła Narowiczowa, wyglądała wtedy zupełnie zdrowo i była ubrana wykwintnie. Potem często w mieszkaniu Kołyszkina słyszała uderzenia, krzyki i błagania: „Sasza nie bij!" Policyi niezawiadomiono, bo... nikt się niechciał wtrącać do nieswoich rzeczy.

Tymczasem policya zebrała wiadomości, że Narowiczowa jest kobietą bogatą, posiada kapitały i własną willę w Krymie. Przy badaniu Kołyszkin przedstawił dwa świadectwa zastawnicze na imię Narowiczowej na 28 tysięcy rubli.

Nieszczęśliwą, jako rzeczywiście zdradzającą chorobę umysłową, umieszczono w domu zdrowia. W mieście wypadek ten obudził wielką sensacyę. Mówią, że zachodzi tu łotrostwo w celach wyzysku.

Słychać płacz skrzypiec...

Zmierzch wiosenny... aleje z jaśminów [przewonne —
rozlewają balsamy przesłodkie... kojące,
słychać kędyś z daleka tony skrzypiec [drżące
a żałośne swym szlochem, jakoby po- [dzwonne...

Słychać kędyś z daleka łkanie skrzypiec [drżące...
gdzieś z otchłani burzliwych nocy przy- [biegł do mnie
ból tułaczy i wybuchł płaczem tak [ogromnie
żałosnym, jako tony tych skrzypiec [płaczące.

A płaczu tego i te cisze nieukoją,
co schodzą na ciężarne tęsknotą ugory,
bo smutek taki wielki w sobie te wie- [czory
kryją, jaki omotał z dawna duszę moją.

Płaczą skrzypce, tak cicho, a przecie [żałośnie,
jako z serca wygnane wspomnienia [dziecięce,
lub jako ból, co w duszy załamuje ręce,
kiedy sen z niej uleci kwitnący... [o wiośnie...

Płaczą skrzypce tak cicho, a przecie [boleśnie —
i żalą się, jak wcześnie zerwane róż [pęki,
gdy ronią łez przewonną rosę, a do [ręki
wzięte drgają, jako drży dziecko chore [we śnie.

Zmierzch wiosenny... płacz skrzypiec [cichnie... Nad łąkami
wiejskiego dzwonu jęk o sady się [rozbija —
modlący a ukojny: „O Zdrowaś Maryja,
w godzinie śmierci przyczyń i módl się [za nami!"...

(*d*).

Z pruskiego bagna.

„Berl. Volks-Ztg." donosi, że ks. Eulenburg ukrył za granicą pod opieką jednego ze swoich przyjaciół całą korespondencyę polityczną, w której znajdują się także bardzo interesujące i ważne listy Wilhelma II. Ks. Eulenburg nakazał swojemu przyjacielowi zniszczyć tę korespondencyę na wypadek, gdyby zachodziła obawa, że owe papiery wpadną w ręce niepowołane.

Wiadomość o tem wywiezieniu listów politycznych za granicę wygląda na groźbę ze strony ks. Eulenburga, że w danym razie owe listy cesarskie zostaną ogłoszone drukiem, gdyby sądy pruskie istotnie wydały na niego wyrok niekorzystny.

W dniu wczorajszym Harden przedłożył sądowi wojskowemu nowy materyał, nadzwyczajnie obciążający generała Moltkego.

Akt rewizyjny, wniesiony przez Hardena, w sprawie drugiego procesu, przeprowadzonego przeciwko niemu, będzie załatwiony przez sąd d. 22. bm. Akt rewizji zredagowany przez adwokata Bernsteina, rzuca nadzwyczajnie skandaliczne światło na samowolę sądów pruskich, które wszystkimi, dozwolonymi i niedozwolonymi środkami starały się uratować ks. Eulenburga i hr. Moltkego od nieprzyjemnego dla nich rezultatu procesu.

Z rewizyi, zredagowanej przez adw. Bernsteina wynika obecnie jasno, że o jakiejkolwiek sprawiedliwości w sądach pruskich mowy być nie może. Między innemi adw. Bernstein wykazał, że nawet protokół rozprawy w 6 tygodni po procesie został sfałszowany przez rozmaite samowolne dopiski.

Dopiski te poczyniono na oryginale w ten sposób, że miejsca protokołu nieprzyjemne dla ks. Eulenburga i dla hr. Moltkego zostały uczynione wprost nieczytelnemi.

Nędza ludzka w cyfrach.

Pismo paryskie „Revue" pisze o nędzy ludzkiej:

O różnych krajach mówi się, że są bogate, naprzykład o Niemcach. Tymczasem przeciętny dochód dzienny Niemca wynosi dziennie tylko 50 hal. i wiele jest mieszkań w Berlinie, w których przypada na pokój 6 lokatorów. Są ludzie, którzy myślą, iż nędza znacznieby się zmniejszyła, gdyby konfiskowano wszystkie dochody, przekraczające 10.000 K rocznie i rozdzielono je pomiędzy ludzi, zarabiających mniej niż 10.000 K. Tymczasem dochody tych osób wzrosłyby tylko o 12 proc., tak, że robotnik zarabiający 2 K, miałby 2 K i 24 h. Z tymi 24 h nie mógłby sobie tak dalece na zbytki pozwolić. Opowiadają, że Pierpont Morgan miał któregoś roku 83 milionów franków dochodu. Gdyby ten dochód podzielić między wszystkich Amerykanów, wypadłoby na każdego ledwie po 2 złote rocznie.

W r. 1907 cała produkcya zboża na ziemi wynosiła 87 miliardów klgr. Jeżeli się przyjmie, że każdy człowiek w postaci chleba, potraw mącznych i t. d. potrzebuje rocznie 200 klgr., produkcya zboża wynosićby winna 300 miliardów klgr.; brak więc ludzkości prawie $^2/_3$ potrzebnego zboża. Są, co prawda, ludy, które nie spożywają prawie wcale zboża; ponieważ one jednak żywią się substancyami mniej od zboża pożywnemi, pokarm ten winienby być przeto przez zboże zastąpiony.

Weźmy teraz cukier. Człowiek, który ma na to, aby kupować tyle cukru, ile mu potrzeba, spożywa rocznie 50 klgr.; dla całej ludzkości potrzebaby przeto 75 miliardów klgr. Tymczasem cała produkcya cukru wynosi tylko 12 miliardów klgr.

Artykułem pierwszej potrzeby jest też bawełna. Gdybyśmy całą ludzkość przyodziać chcieli w potrzebną ilość tkanin bawełnianych, wymagałoby to 10 miliardów klgr. rocznie, gdy tymczasem produkcya obecna wynosi cztery miliony klgr.

Przykładów takich możnaby mnożyć do nieskończoności — sens z nich jednak ten tylko wypływa, że wszelki „racyonalniejszy" podział dóbr nie pomoże, gdy tych dóbr jest wogóle za mało, i że chcąc zwalczać nędzę, należy przedewszystkiem skierować całą energię na powiększenie ilości dóbr, któreby starczyć mogły do podziału.

Korespondencya.

Stanisławów, 19. maja.

(*Po procesie Pollaka. — Przed procesem Siebauera. — Tragiczna śmierć konduktora*).

Przez dwa dni cały Stanisławów był pod wrażeniem procesu Pollaka contra Wierzeyski i Chowaniec.

Znający stosunki tutejsze wie, że nie chodziło Stanisławowianom o osoby z procesu, ale była to walka partyj. Stronę Pollaka trzymali ruscy radykali, ukraińcy, syoniści i socyaliści — po przeciwnej stronie stali Polacy i wogóle ludzie ład miłujący.

Pollak proces przegrał, znakomita obrona dr. Borala przyczyniła się do zwycięstwa dobrej sprawy. — Pollak wraz ze swymi poplecznikami został na głowę pobity, dowód prawdy został przeprowadzony, Pollak został skompromitowany i koszta procesu zapłaci.

Wkrótce odbędzie się proces Siebauera, już dziś głośno o procesie w mieście — proces będzie olbrzymią sensacyą — zjadą się dziennikarze z różnych stron, by pisma swe jak najszybciej i najdokładniej informować.

Napiszę dla „Gońca" szczegółowe sprawozdanie.

Konduktor kolejowy Bazyli Mazurkiewicz, lat 49, przy szybowaniu wozów w Bóbrce, w niedzielę 17. maja został zmiażdżony na śmierć.

Pogrzeb nieszczęśliwej ofiary swego zawodu, odbędzie się w Stanisławowie. *Turdus.*

Święto „miłości" w Japonii.

O życiu Japończyków pisało się już bardzo wiele, a mimo to ostatnio wydana w Berlinie książka Feliksa Baumana pt. „Japońskie dziewczęta" zawiera takciekawe szczegóły i rewelacye, odnoszące się do kultu piękności u Japończyków, że pozwalamy sobie przytoczyć krótko ustęp, opisujący bardzo plastycznie święto „miłości" w Japonii i pochód kurtyzan z t. zw. dzielnicy Joshiwara, gdzie mieszkają najpiękniejsze dziewczęta, i którą zapełniają w zupełności jedynie tylko domy publiczne, płatnej miłości.

Naoczny świadek tej uroczystości opisuje ją w następujący sposób:

Po śniadaniu (tissin), kiedy chciałem zdrzemnąć się, wpadł mój służący, oznajmiając, że za chwilę wyruszy doroczny pochód najpiękniejszych kurtyzan japońskich, i jeżeli chcę go widzieć, bym co prędzej pospieszył.

Z pomocą rikshakuli, w lektyce znalazłem się wkrótce na miejscu.

Nieprzejrzane tłumy ludu wyległy. Tysiące lektyk, setki powozów, wiele prowizorycznych trybun, kraśnych chorągwi i flag, wszystkie dachy, balkony i wzniesienia obsadzone ciekawymi widzami.

Dzielnica wprawdzie biedna, lecz dość czysto utrzymana, dookoła wszędzie wielka ilość maleńkich, cudnych ogródków, z kwitnącemi wiśniami i drzewami migdałowemi i sakury. Cała przestrzeń zdała się być na ten czas widownią teatralną, scenę stanowiła szeroka ulica przedmieścia.

Z trudem znalazłem stosowne miejsce i czekałem.

Pochód był jeszcze dość daleko. Na ulicy rozdawano programy tego pochodu „tayu-no-michiyuki“ (pochód pięknych kobiet) z wymienieniem nazwisk następujących piękności: Mitzuwogi-San (promienista), Shinomone-San (jutrzenka ranna), Hanakumo-San (obłok kwiatowy), Usukumo-San (pachnący obłok), Kindayu-San (złota dziewczyna), Famadayu-San (kosztowny kamień), Maisan (sławna góra) i t. d.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że mają one jedynie tylko pięknością górować nad innemi. Każda z tych kurtyzan musi umieć wyśmienicie grać na koto (instrument japoński), być najlepiej zbudowaną, odznaczać się zgrabnością i szykiem.

Wnet też pochód się zbliżył.

Na samem jego czele szło 5 gejsz we wspaniałych kimonach (suknie damskie japońskie) ciągnąc na czerwonych wstęgach, wehikuł z olbrzymim, złocistym koszem, pełnym cudnych kiści migdałowych, kwiatów wiśniowych, pomarańczowych, kamelij i chryzantemów.

Za niemi szły szeregi owych pięknych kurtyzan; przed każdą z nich dreptały chłopięta w cudnych, białych, blamowanych złotem szatach i małe dziewczątka ze stucznymi motylami i świecidełkami we włosach. One same ubrane były w długie, kolorowe, bogato zdobione kimona z wieńcami prześlicznych róż na głowach, z obnażonemi ramionami i biustami. Mimo dużo pstrokacizny nie było w strojach nic tak jaskrawego, coby raziło brakiem wykwintu lub ordynarnością.

Każda z nich była bosa, miały tylko na nogach bardzo płytkie, lakierowane sandały, tak, że można było podziwiać białość i delikatność ich stóp; ręce miały skrzyżowane na odsłoniętych piersiach. Nad każdą grupą kurtyzan, zamieszkałych w jednym z domów publicznych szedł służący z olbrzymim, purpurowym parasolem, chroniąc je od słońca.

Z podziwem patrzała publiczność na te piękne dziewczęta — a niejednemu może z obcokrajowców nie chciało się pomieścić w głowie, że każda z nich od bardzo wczesnej młodości tyle lat już przebyła w domu publicznym, sprzedana na handel ciała i płatnej miłości.

Od całego tego tła pełnego słońca, czaru i wdzięku komicznie nieco odbijały grupy właścicieli i gospodyń domów publicznych. Pierwsi, bardzo opaśli, snać wygodne życie prowadzący, kroczą dumnie i poważnie jak conajmniej tajni radcy japońskiego dworu — gospodynie zaś i dozorczynie kurtyzan każąc się wieść w czerwonych wehikułach, zaopatrzonych parasolami, przodują każdemu z osobna oddziałowi kurtyzan.

Publiczność głośno wyraża, przypatrując się z ogromnem zainteresowaniem pochodowi swoje uwagi na temat kurtyzan japońskich — a wszystkie one w przeciwieństwie do sądu Europejczyków są dla tych ostatnich nader pochlebne.

(Nie otacza je bowiem tak jak u nas pogarda i wstręt, lecz Japończycy patrzą na prostytutki jako na zwykłe zarobnice, nie roztrząsając bliżej moralizatorsko ich fachu).

Dziwiła powszechnie widzów niepokalana białość ciała kurtyzan i bogactwo dyademów we włosach; otóż tu wyjaśnić należy, że każda miała twarz, kark, szyję i biust grubo napudrowaną z ochrony przed słońcem i prochem, zaś owe dyademy i tarcze we fryzurach, były sztucznemi i misternemi świecidełkami, które tęczą kolorów grały w promieniach słońca. Gdy już pochód świąteczny przeszedł, podziwiałem karność i porządek publiczności japońskiej. W Europie przy takiej sposobności Bóg wie coby się już nie działo. Krzyk, rwetes, hałas, popychanie się, nierzadko uliczne docinki, naigrawanie się, orgia przekleństw — tu wszystko odbyło się cicho, spokojnie, w porządku.

Pochód skręcił w szeroką ulicę na której końcu leżała ogromna herbaciarnia. Tu weszły wszystkie kurtyzany na wspólną herbatę i na produkcye gry na koto.

Długo jednak jeszcze w miesięczną, cudną noc japońską — rozłożona na matach publiczność przysłuchiwała się wdzięcznym tonom muzyki i śpiewom starych ballad japońskich, jakie z za papierowych ścian na ulicę dolatywały.

(*d.*)

Oświadczenie Redakcyi.

W onegdajszem „Co dzień niesie“ zarzuciliśmy p. Aleksandrowi Milskiemu, redaktorowi „Dziennika Polskiego“ wrogie i nieuczciwe stanowisko w sprawie naszego zatargu z ks. Gorazdowskim.

Przekonawszy się jednak w sposób niepodlegający żadnej wątpliwości, że zachowanie się pana Aleksandra Milskiego w tej sprawie było nietylko bardzo lojalne, ale nam nadzwyczaj życzliwe, że p. Milski zawsze i bezwzględnie potępiał postępowanie ks. Gorazdowskiego, a za nieuczciwe stanowisko w tej sprawie innych, jakkolwiek jemu podległych osób, odpowiedzialnym być niemoże, uważamy sobie za obowiązek przeprosić p. Aleksandra Milskiego za poczynione mu niesłusznie zarzuty, i za przykrość, jaką wyrządziliśmy mu powyższym artykułem, napisanym wskutek fałszywych informacyi ze strony tych właśnie osób, którym niekonweniowało uczciwe i piękne stanowisko, jakie zajął względem nas p. Milski.

Naokoło Świata.

(*Roślina, która kicha i kaszle. — Handlarze ciała. — Straszna moderczyni uciekła.*

Sensacyę budzą obecnie w Czile w Ameryce południowej nowe rewelacye botaniczne pewnego uczonego profesora, który świeżo odkrył bardzo ciekawą roślinę; mianowicie udało się chilijskiemu botanikowi znaleźć na stepach roślinę, która oddecha, kaszle i kicha! Niktby może w to nie wierzył a przecież tak jest. Dawno już bowiem uczeni europejscy wychodząc z założenia, że, jeżeli człowiek, zwierzę spełniają pewne funkcye i zdolne są do ruchu, dlaczego świat roślinny ma być uważanym za bezwładny pod tym względem. Hipoteza przyjęta z początku z niedowierzaniem, poczęła się rychło sprawdzać.

Nowoodkryta roślina, jak twierdzi ów profesor, skoro najmniejsze ziarnko pyłu wpadnie do jej kielicha, trzęsie się i wydaje szelest listkami, tak jakby była podrażnioną, i co więcej, listki jej natychmiast z zielonych robią się czerwonymi.

„Gil Blas“ przypomina, omawiając tę sprawę, że jeszcze w r. 1804 uczony E. Syderham, odkrył roślinę, która przy najmniejszem dotknięciu stulała płatki tak korony jak kielicha. Późniejsze badania dodały, że są pewne rośliny, które skręcają się przed wiatrem, zamykają się przed rosą i chłodem i trzepocą pręcikami, skoro do wnętrza kwiatu wpadnie po miód motyl lub inny jaki owad.

*

Przed kilku dniami pewna młoda i bardzo przystojna Rosyanka podała w komisaryacie policyi na Leopoldstaadt w Wiedniu, że jakichś dwóch nieznanych jej mężczyzn usiłowało nakłonić ją do wyjazdu do Ameryki południowej albo do Indyj, gdzie będzie chodzić w złocie i aksamitach. Jeden z nich stawiał tylko za warunek, ażeby się z nim zaręczyła, poczem on pojedzie z nią do Londynu i tam zawrze z nią małżeństwo formalne. Również jakaś nieznajoma kobieta, która przedstawiła się jako żona jednego z owych jegomościów, nakłaniała Rosyankę usilnie do tego interesu, opowiadając, że i ona była w Bahia-Blanca koło Buenos-Ayres w Argentynie, gdzie się jej świetnie powodziło; pokazywała Rosyance drogie klejnoty, stroje i t. d. Na podstawie doniesienia Rosyanki policya zajęła się tą sprawą i na podstawie danych wskazówek uwięziła już jednego z owych dwóch panów i ową pośredniczkę. — Stwierdzono, że jest to żydowskie małżeństwo rytualne; on zaś jest z fachu czeladnikiem krawieckim z Galicyi. — Szwagrowa jego jest właścicielką nocnej kawiarni w Bahia Blanca przy Calle Alvadara 718. Oprócz tych dwojga aresztowano we Wiedniu jeszcze jedną kobietę, mocno podejrzaną o pośredniczenie w handlu dziewczętami. Z powodu toczącego się śledztwa i dalszych dochodzeń, nazwiska uwięzionych zachowuje policya wiedeńska w tajemnicy.

*

Właścicielka krwawej farmy pod Laporte w Ameryce północnej, znana morderczyni kilkudziesięciu osób, uciekła, jak donoszą dzienniki amerykańskie, do Europy. Bella Guinness, owa kobieta-potwór, miała się udać okrętem niemieckim do Hamburga. Jak policya amerykańska stwierdziła, Guinness nie spłonęła w swojej farmie, ale wycofała swoje depozyty z banków i prawdopodobnie umknęła. Jeżeli rzeczywiście znajduje się na okręcie niemieckim w drodze do Hamburga, to w takim razie niepodobna, ażeby jej nieprzychwyciła policya, gdyż z Nowego Yorku nadeszły o jej ucieczce zawiadomienia do wszystkich miast portowych.

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XIX.

Jeśli klawiszarz pracuje we dwójkę albo w więcej osób, to pomoc ta w regule jest mu potrzebną do rozbijania pewnych przedmiotów, którym sam niedałby rady, albo też jeden z nich robi tak zwanego aufpassera, t. j. ma za obowiązek uważać, czy jego towarzyszom nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Aufpasser jest zazwyczaj potrzebnym, gdy nastąpiło włamanie do sklepu i tam trzeba przy świetle lampy albo świec pracować, co przez okno lub szczelinę łatwo z ulicy spostrzeżonem być może. W tym celu jeden ze wspólników zostaje na ulicy i gwizdnięciem lub innym znakiem ostrzega pracującego w środku towarzysza, aby zgasił światło lub zaprzestał uderzenia młotkiem, czy też piłowania. Drugie, inne gwizdnięcie jest sygnałem, że robota może zacząć się na nowo.

Osobny znów sygnał donosi pracującemu, że został odkryty i powinien natychmiast opuścić miejsce swej pracy, przyczem aufpaser stara się ściągnać na siebie uwagę wywołaniem jakiejś awantury lub udawaniem chorego, co ułatwia ucieczkę jego wspólnikowi. Jeśli ten pracuje na piętrze, albo w takim lokalu, w którym ostrzeżenie od strony ulicy byłoby niedosłyszalne, to przeciąga się do miejsca pracy mocny bardzo a cienki sznurek, którego pociągnięcie jest znakiem ostrzegawczym.

To jest główne i wyłączne zadanie wspólnika. Natomiast rzadko trafiają się we Lwowie włamania tego rodzaju, aby do samego włamania aż dwóch ludzi było potrzeba. Rozbijania żelaznych kas niedopuszczają się lwowscy złodzieje, tylko międzynarodowi. Jedynie niedawne włamanie się do kantoru bankierskiego Horowitza, wskazuje na nieudolną jeszcze robotę lwowskich klawiszarzy, którym brak narzędzi do kas i brak jeszcze wprawy w tej robocie.

Niekiedy trafia się jednak, że pracuje cała szabra tam, gdzie wystarczyłby jeden człowiek. Są to pewnego rodzaju wycieczki towarzyskie, włamania się łatwe, niepołączone z żadnem większem niebezpieczeństwem, i mają one częstokroć na celu oswoić z tego rodzaju robotą młodych adeptów sztuki złodziejskiej, dla których takie włamanie się jest kursem praktycznym. Tego roku np. włamano się do drukarni Goldmana przy ul. Sykstuskiej. Włamywacze, niezaopatrzeni w narzędzia do rozbijania kas, mogli przypuszczać, że w kancelaryi drukarni nie znajdą żadnego większego łupu. Tymczasem włamania mimo to dokonało kilku uczestników, jak się potem pokazało uczni, którzy w ten sposób odbyli praktyczne ćwiczenie w swym zawodzie.

Klawiszarz pilnie przestrzega, aby narzędzia, jakie przynosi ze sobą, mieć zawsze na jednem miejscu złożone, a to dlatego, aby w razie niebezpieczeństwa mógł je szybko zebrać, a powtóre, aby na odchodnem niezapomnieć wszystko znów zabrać ze sobą. Bo zostawienie takich narzędzi też jest śladem dla policyi, gdzie sprawcy szukać. Niekiedy klawiszarz naumyślnie zostawi dłuto lub coś podobnego na miejscu czynu, aby policyę wprowadzić na fałszywy ślad. Ale i policya zna się na tych kawałach i często nieprzywiązuje wagi do znalezionego dłuta, jeźli ślady w drzewie wskazują, że pracowano przy włamaniu się innem, np. innej szerokości lub grubości dłutem.

Skrutynium wyborów

do Rady miejskiej postępuje bardzo szybko. Nawet prof. Ciesielski, jako przewodniczący komisyi w sali VIII., zakasał rękawy i przysiadł fałdów tak skwapliwie, że w sali tej skrutynium wczoraj zostało ukończone.

Niektóre komisye pracowały wczoraj do północy. To też nieulega wątpliwości, że w tym tygodniu będzie znany ostateczny wynik ściślejszych wyborów do Rady miasta.

Rezultat sali VIII., gdzie pracowali dr. Ciesielski (przewodniczący), Czarnecki i Biechoński, a z grona wyborców pp. Wollisch, Fried i Engel przedstawia się następująco:

Oddano w tej sali 502 głosów, absolutna większość 252. Otrzymali na 6 lat absolutną większość pp.: 1) Philipp 433, 2) Sklepiński 412, 3) Schneider 401, 4) Bieniecki 376, 5) Witosławski 374, 6) Liptay 370, 7) Dobiecki 369, 8) Maresch 365, 9) Stahl 361, 10) Chlamtacz 348, 11) Pazdro 341, 12) Łaski 33, 13) Hornung 331, 14) Janelli 331, 15) Terenkoczy 312, Bardasz 309, 17) Soleski 258.

Poniżej absolutnej większości otrzymali pp.: Czarnecki 223, Toepfer 194, Chołodecki 177, Bartoń 166, Ihnatowicz 139, Getritz 127, Ciechulski 120, Ohly 106, Platowski 103, Zgórski 100, Wenzel 73, Hudec 62.

W sali tej otrzymali na 6 lat absolutną większość 17 kandydatów.

Na lat 3 otrzymali absolutną większość pp.: Wallek 421 i Dąbrowski 303, poniżej absol. większości pp. Garczyński 182, Kostrzewski 70.

W sali X. głosowało 592, absolutna większość 297. W komisyi pracowali radni: Kroch (przewodniczący), Feldstein, Laskownicki i Soleski, z grona wyborców pp. inżynier Jaskulski, Świdziński, Ziemiewski i Geller. Absolutną większość w tej sali otrzymali na 6 lat pp. 1) Philip 534, 2) Sklepiński 469, 3) Bardasz 449, 4) Schneider 405, 5) Bieniecki 399, 6) Hornung 336, 7) Chlamtacz 330, 8) Toepfer 324, 9) Pazdro 313, 10) Soleski 309, 11) Maresch 301.

Poniżej absolutnej większości pp.: Czarnecki 293, Bartoń 290, Chołodecki 277, Zgórski 275, Terenkoczy 270, Ihnatowicz 269, Witosławski 269, Liptay 265, Dobiecki 263, Stahl 261, Ciechulski 258, Getritz 257, Ohly 256, Janelli 256, Platowski 246, Łaski 244, Wenzel 204, Hudec 131, Piepes-Poratyński 1.

Na 3 lata absolutną większość otrzymali pp.: Wallek 472, Dąbrowski 322; poniżej pp.: Garczyński 256, Kostrzewski 98.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Heleny Kr. — gr.-kat. Joana Boh.

W piątek rzym.-kat. Julii P. — gr.-kat. Isaji Pr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We czwartek popołudniu o godzinie pół do 4-ej „Nora“.

We czwartek wieczór „Traviata“.

W piątek „Hanako“.

W sobotę popołudniu, o godzinie pół do 4-tej „Świętoszek“.

W sobotę wieczór „Wesoła wdówka“.

W niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4-tej „Bakcyle miłości“.

W niedzielę wieczór „Cavalleria rusticana“.

W poniedziałek „Niebieska myszka“.

We wtorek „Tosca“.

We środę „Niebieska myszka“.

MIEJSCOWA.

Nie ustępuj, panie prezydencie! Podobno wiele osób czyni starania u prezydenta Ciuchcińskiego, aby park stryjski oddał znów co niedzielę do dyspozycyi różnym festyniarzom, przez co ten uroczy zakątek w niedzielę stałby się niedostępny dla ogółu mieszkańców. Mieszkańcy Lwowa proszą gorąco pana prezydenta, aby w swem raz powziętem a tak rozsądnem postanowieniu niedał się zmiękczyć. Boć niebyłoby to rzeczą godziwą pozbawiać zieleni i świeżego powietrza prawie dwustutysięcy mieszkańców dlatego tylko, aby kilkuset festynowiczów mogło się bawić między sobą za opłaconym słono wstępem.

Z walącego się Lwowa. Wczoraj popołudniu ul. Sakramentek omal nie stała się widownią katastrofy. Z balkonu II-go piętra przy kamienicy 10 a, oderwał się kawał cementowego gzymsu i spadł na bruk o metr tylko przed nadchodzącymi właśnie słuchaczami filozofii panem M. Bakalusem i Z. Barączem. Bryła ta rozstrzaskała się na kawałki, które razem pozbierane ważą przeszło 3 kilo. Kamienica, której balkon się tak ładnie kruszy, należy do p. Rohatyna.

Głupia bezczelność. Socyaliści chwalą się w swoim organku, że podczas onegdajszych wyborów zbili jakiegoś człowieka, który głosował na listę obywatelską pod obcą legitymacyą. Przypuściwszy, że wszystkie stronnictwa broniłyby w ten sposób swych szans zwycięstwa, to cały ratusz byłby jednem wielkiem pobojowiskiem, na którem jednak leżałoby najwięcej kości socyalistycznych.

Z ostatnich wyborów. Jak wielkie niespodzianki może zgotować skrutynium, tego dowodzi obliczenie głosów w III. sali, które podaliśmy wczoraj. I tak w sali tej, gdzie sforsowano listę miejską, skreślono z niej ze sto razy p. Wenzla, a po kilkadziesiąt razy pp. Platowskiego, Zgórskiego, Bartonia i innych. Na miejsce kreślonych dopisywano pp. Terenkoczego, Liptaya, Witosławskiego i Dąbrowskiego.

Przypuszczenie, że przyjdzie do drugich, ściślejszych wyborów, jest bardzo wątpliwem. Gdyby lista katolicko-narodowa była pełną, t. zn. nosiła 16 a względnie 18 nazwisk, w takim razie drugie ściślejsze wybory byłyby wogóle wykluczonemi. Że jednak miała ich 12 tylko, więc jest zaledwie słaba możliwość, że jednemu albo dwom kandydatom zabraknie kilkudziesięciu głosów do absolutnej większości. Podczas wyborów do Rady miejskiej przed 3 laty wypadek ten zaszedł, ale bo też wtedy oddano masę kartek niepełnych, t. j. zawierających mniej nazwisk, niż miało być wybranych radców.

Cierpliwi rodzice. Z domu rodziców, zamieszkałych w Suchodołach zbiegł jeszcze 16. listopada b. r. jedenastoletni Jan Szczerba, ubrany w lekkie ubranie wiejskie. Rodzice do tej chwili czekali na powrót synala, a niemogąc się go doczekać, udali się o pomoc do policyi.

Prawdomowność ks. metropolity. Wśród pism hajdamackich, które najbardziej szczują Rusinów na Polaków, pierwsze miejsce zajmuje „Narodne Słowo“, uchodzące za organ ks. metropolity Szeptyckiego. Ten jednak kilkakrotnie i stanowczo wypierał się wszelkiej z „Narodnem Słowem“ styczności. Aż oto teraz „Dziennikowi P.“ udało się zebrać dowody, że komitet redakcyjny „Narodnego Słowa“ składa się z alumnów ruskiego seminaryum duchownego przy ul. Kopernika 36, które to seminaryum podlega bezpośrednio władzy ks. metropolity, i uważać należy za rzecz wykluczoną, aby ten nie wiedział, jak się bawi podwładny mu narybek na grecko-katolickich parochów.

Nasz reporter pisze:

Jestem zniechęcony trochę do staruszki Panoramy Racławickiej, która oświadczyła mi niedawno całkiem na seryo, że pragnie się pożegnać z tym światem, bo ma już życia po uszy, aż tu naraz dowiaduję się, że czcigodna matrona wcale umierać nie myśli, ale się wybiera na Wawel do Krakowa i podobno kazała sobie już popakować manatki. Ostatecznie ja jej zato nie ganię, ale czemu kłamała przedemną? Starym jednak trzeba wszystko przebaczać i ja jej również przebaczę i gotów jestem towarzyszyć jej choć do Zimnejwody, albo nawet do Gródka. A nie wie Redakcya, czy przypadkiem św. Magistrat nie zamyśla wydać w ratuszu uczty pożegnalnej? Wziąłbym anglez i poszedł, bo ja takich okazyi nigdy nie omijam.

Dla Hudeca już zapowiedziano także pożegnanie w bufecie Rady miejskiej, ale mnie jeszcze nie zaproszono, bo to ma być zebranie ściśle koleżeńskie. Nie żal mi wcale tego, bo ja się wybieram do Budapesztu w deputacyę na dzień 27—30. b. m. Jużem sobie w teatrze pożyczył kontusz z wylotami i karabelę. Będę reprezentował polski naród. Zacząłem już pisać mowę, którą wygłoszę podczas uczty na cześć Polski, przezemnie reprezentowanej. Mam zamiar nawiązać ściślejsze stosunki dyplomatyczne z Madziarami, a mój sekretarz, prezes „Tow. Zbieraczy marek“ tak samo na traktacie się podpisze. A kiedy się z Węgrami uporam, wtedy pojadę na wystawę do Pragi również w celach dyplomatycznych. Niewiem tylko, czy mój żołądek wytrzyma tyle uczt i toastów, ale, mój Boże, czego się to nie robi dla Ojczyzny! Wszystko zresztą byłoby nie źle, tylko nie mogę psia kręć, nauczyć się od razu aż dwu języków. Wprawdzie poczyniłem już znaczne postępy, bo umiem już wołać „Eljen“ i „Na zdar“, ale niewiem, czy to wystarczy.

Chcieliśmy zbojkotować pruski towar, a tymczasem ukraińcy zbojkotowali nasz. Tak piszą pisma. Ale ja w to nie wierzę. Nasz towar, to wódka i piwo, a to przecie niezbędny artykuł ukraińców. Wobec tego szkoda nawet atramentu w tej materyi. Lepiej zająć się np. takim fantem, jak żałoba przekupek po upadku Hudeca. Płakały dziś biedaczki, jak bobry albo krowy, i wcale się temu nie dziwię, bo straciły ukochanego ojca i dobrodzieja. Niech im Redakcya wyśle ekspresem w czarny papier owiniętą — kondolencyę, i pocieszenie, bo gotowe której pęknąć ze żalu serce, albo jaki inny organ pięknej ich powłoki. Nawet czarna giełda przez trzy dni będzie siedziała gołem ciałem na gwoździach z powodu tej okropnej katastrofy.

W końcu niech Redakcya pośle (bo ja nie mam szóstaka dla ekspresa) gratulacye nowonarodzonym rajcom. Oby im się radziło jak po maśle, oby im jak wilkom smakował zawsze bufet i oby im nigdy nie brakło kompletu, co daj Boże i czego im z całego reporterskiego serca życzę, adieu.

Ława przysięgłych do procesu o mord Siczyńskiego i złodziejstw bandy Wasiński-Śniegucki wylosowaną już została do III. nadzwyczajnej kadencyi, rozpoczynającej się 16-go czerwca, której skład jest następujący:

Sędziowie główni:

Adamski W., kupiec. Adjukiewicz K. prof. akademii roln., Bastgen Z. właść. realn., Borowski L. Skarbek, właść. dóbr, Butkowski J., właśc. realn., Czaczkes właśc. realn., Dr. Czarnik K., adw. Dr. Drohojowski J. hr., sekr. Banku kraj. Dr. Dwernicki Tad., adw. Dr. Dziedzic W., adw. Emmot R., urzęd. Banku związk. Erlacher W. prok. Banku kraj. Dr. Frenkel S. adw. Frey S., właśc. realn. Freyberger nacz. filii Banku austro-węg. Głowiński A. właśc. dóbr, Godowski W. budowniczy. Holuka Al., rew. Wydz. kraj. Jędrzejowski K., sekr. Wydz. kraj. Kawecki Z. właśc. rafineryi spir. Dr. Korytko S., adw. Krobicki L. inżynier. Malewski L. W., właśc. fabr. korków. Mars T., właśc. dóbr, Neuwelt J., wł. realn., Niemojowski S. Wierusz, właśc. fabr. kopert, Noworolski J., wł. realn., Ogrodziński M. em. inż. kol., Piegłowski S., kapitalista, dr. Reiter E., adw., Romański F., urz. asek. krak., Siedlecki T., dzierż. dóbr, Słomkowski W., sekr. Wydz. kraj., Dr. Spalke Z., lek., Świdziński K., wł. kaw., Szulakiewicz Z., rew. Kasy oszcz.

Zastępcy sędziów głównych:

Harasimowicz M., art. mal., Klarfeld J., dyr. brow., Łobarzewski Cz., właśc. real., Makarewicz J., art. mal., Morgenbesser H., sekr. f. hr. Skarbka, Dr. Panek K., lek., Ruszczyński G., dyr. banku zal., Dr. Stachiewicz T., lek., Vetter M., stelmach.

Tow. „Dnister“ na cele ruskie ofiarowało z okazyi jubileuszu: 20.000 K jako fundusz zapomogowy i pożyczkowy dla niesienia pomocy chłopom i pogorzelcom, a nadto 20.000 K jako dar jubileuszowy dla zakupna terenu pod budowę lub na utrzymanie ukraińskiego, prywatnego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie.

Bilety na dzisiejsze popołudniowe przedstawienie „Nory“ nabyć można przez cały dzień, t. j. rano i popołudniu w kasie teatralnej.

Towarzystwo „Esperanto“ we Lwowie, mające swoje biuro w lokalu Polikliniki, ul. Lindego 5, na ostatniem walnem zgromadzeniu wybrało swoim przewodniczącym dr. Bronisława Skałkowskiego, a zastępcą p. Stanisława Laricę. Esperanto w swoim tryumfalnym pochodzie przez świat, zakreśla coraz szersze kręgi i z każdym dniem zjednywa coraz więcej zwolenników, których liczba już na miliony się rachuje. Dość powiedzieć, że samych gazet wychodzi w tym języku przeszło 70. Abstrahując od ideowego znaczenia wspólnego, światowego języka, dziś już Esperanto oddaje praktyczne usługi, gdyż przy wszystkich większych zagranicznych centrach handlu i przemysłu są zorganizowane biura (oficejo), które podejmują się tłumaczeń tekstów esperanckich. Każdy list napisany po esperancku, przez adresata będzie zrozumianym i otrzyma odpowiedź po esperancku. Dla nas Polaków, wobec naszej walki ekonomicznej z Niemcami, jestto rzeczą pierwszorzędnej wagi; ileż bowiem towarów zamawiamy od Niemców, gdyż często jedynym językiem, jaki posiadamy prócz ojczystego, jest język niemiecki i tym się posługujemy, a nauka francuskiego lub angielskiego całe trwa lata. Językiem zaś Esperanto dostatecznie władać, można się nauczyć w przeciągu kilku tygodni.

Tegoroczny zjazd Esperantystów w Dreźnie, rozpoczynający się 16-go sierpnia zapowiada się olbrzymio. Już niektóre rządy jak belgijski i japoński zgłosiły swoich oficyalnych zastępców. Organizująca się wspólna wycieczka esperantystów austro-węgierskich na kongres, zwiedzi po drodze wystawę w Pradze. Koszta podróży tam i z potem ze Lwowa: 40 K, z Krakowa około 25 K, tyle co i z Budapesztu. Przy zgłoszeniu się większej ilości uczestników, Towarzystwo lwowskie urządziłoby jeszcze przed podróżą kurs języka. Zgłoszenia na wpisy członków Tow. Esperanto przyjmuje i rozpatruje Wydział co środy i soboty od 7-mej wieczór w lokalu Towarzystwa w Poliklinice: ul. Lindego 5.

Panorama racławicka pojedzie do Krakowa. Dzienniki krakowskie na wieść o sromotnem zaniedbaniu Panoramy racławickiej, proponują, aby Panoramę przeniesiono na stałe do Krakowa. Propozycya nęcąca. Panorama stoi we Lwowie od lat czternastu; dziś opuszczona, zniszczona, nikt jej nie ogląda. W Krakowie po odnowieniu, będzie attrakcyą dla miasta samego i może liczyć na liczne odwiedziny obcych i wycieczek włościańskich, które rokrocznie w poważnej liczbie napływają do Krakowa.

Ucieczka Gitli. Gitla Glatt, córka Malci Glatt, nie panna, ino niewiasta statecznie już zamężna, a zamieszkała w Serecie na Bukowinie, uciekła z domu męża swojego i poszukiwaną jest. Gitla blondynką jest o piwnych oczach, powiada jej matka Malcia, która w pogoni za córką przyjechała do Lwowa i poruszyła policyę swą zgubą. Gitla jednak daleko uciec niemoże, bo chroma na jedną nogę.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł starszego naczelnika kancelaryi we Lwowie, Karola Guderę, do sądu obwodowego w Suczawie.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego, Andrzeja Kowalskiego i asystenta pocztowego, Kornela Londońskiego, z Czortkowa do Krakowa.

Nowa docentura. Ministerstwo oświaty zatwierdziło uchwałę grona profesorskiego wydziału medycznego tutejszego uniwersytetu, dopuszczającą dra Maryana Frankego na docenta chorób wewnętrznych.

Ruska rozprawa we Lwowie. W ubiegłą sobotę zdarzył się w lwowskim sądzie karnym następujący wypadek:

Przed ławą przysięgłych, złożoną wyłącznie z Polaków, odbywała się rozprawa karna przeciwko pewnemu chłopowi ruskiemu, oskarżonemu o zabójstwo. Przewodniczył rozprawie radca Leon Szechowicz, ukrainiec. Kiedy po zamknięciu postępowania dowodowego trybunał postawił sędziom przysięgłym pytania co do winy oskarżonego, przewodniczący odczytał pytanie w języku ruskim, a następnie w tłumaczeniu polskiem.

Przeciwko takiej bezprawnej inowacyi zaprotestował prokurator dr. Hofmokl i zażądał zaprotokołowania tego protestu, a chcąc widocznie wywołać uchwałę trybunału, zażądał wezwania tłumacza sądowego celem stwierdzenia, czy przedłożone przez trybunał polskie tłumaczenie odpowiada ruskiemu tekstowi. Trybunał jednak, w skład którego wchodzili radcowie Dreksler i Wierzbicki odrzucili to żądanie, uzasadniając swą uchwałę tem, że ponieważ ten sam trybunał wystylizował pytanie po rusku i po polsku, on też odpowiada za autentyczność tłumaczenia.

Następnie również i wyrok, jak i motywy wyroku ogłosił przewodniczący w języku ruskim.

Jest to pierwszy fakt tego rodzaju w sądzie lwowskim.

Pasachicz Hochberg jest woźnicą, ale nie od koni, tylko od siedmiu boleści, któremi dobrze pogania. Wczoraj ów Hochberg zjeżdżając z ul. Wronowskich w ul. Kopernika, wpadł na wóz tramwaju elektrycznego nr. 12, dyszlem wywalił szybę i rozbił rękę panu K. P. Hochberga sprowadzono na policyę, skąd go wypuszczono po spisaniu z nim protokołu.

Na cudzych podeszwach ulotnił się Konstanty Łukow i przepadł bez wieści. Pożyczył sobie bowiem od swego kolegi, ślusarza, Kornela Hewczaka parę kamaszków i parę pantalionów, niewiadomo jednak, czy sam się ubrał w te rzeczy, czy ubrał w nie jakiego tandeciarza, dość, że znikł, jak niknie mgła poranna, i tylko policya go szuka jak igły w wiązce siana.

Majówka „Gwiazdy“. Wydział stowarzyszenia „Gwiazda“, urządza w niedzielę dnia 24. maja b. r. Majówkę towarzyską w lesie na Cetnerówce (za parkiem Łyczakowskim).

Pragnący wziąć udział w tej zaba-

wie, zechcą zaopatrzyć się w zaproszenie, po które zgłosić się należy w biurze stowarzyszenia „Gwiazdy“. Komitet postanowił uniknąć szablonowych blag festynowych, natomiast postara się, aby uczestnicy majówki jak najweselej spędzili czas w lesie. Zabawa rozpocznie się o godzinie 3-ciej popołudniu. — W razie niepogody odbędzie się majówka w następną niedzielę t. j. 31. maja b. r.

Z Sokoła IV. We czwartek, dnia 21. maja b. r. zbiorą się wszyscy Druhowie w sali gimnastycznej męskiej szkoły wydziałowej im. św. Antoniego, o godzinie pół do ósmej wieczór.

Sprawa bardzo ważna.

Neumann, prezes.

Sokół „Macierz“, urządza w niedzielę dnia 24. maja Majówkę sokolą. W skład programu wchodzą gry i zabawy dla wszystkich, oraz zawody w piłkę nożną dwu drużyn zorganizowanych w łonie Towarzystwa zabaw ruchowych.

Gałgany. Murarze, zatrudnieni przy budowie nowego domu przy ul. Karola Ludwika l. 35, pozwolili sobie na idyotyczny żart, za który dla przykładu powinni surowo być ukarani. Oto popołudniu z wysokości II. piętra, wylali umyślnie cały szaflik wody z wapnem i nieczystościami na przechodni. Przeważna część zawartości szaflika wsiąknęła w ubrania przechodzących tamtędy pana Bernarda Stolzenberga, Mojżesza Bohrera i ucznia gimnazyalnego Maurycego Löwa. Najdotkliwszą szkodę poniósł p. Stolzenberg. Wezwał więc policyanta i żądał, by autorów niestosownego żartu zaaresztować. Robotnicy jednak stawili opór i grozili mu obiciem, wobec czego obawiając się awantury — ustąpił.

Z opery. (*Carmen i Tosca* z panią Gemmą Bellincioni). Występ pni Bellincioni zniewalają krytykę do zajęcia stanowiska obronnego wobec opinii bywalców teatralnych. Nasza publiczność stawiła się na „Carmen“ w małej co prawda liczbie, ale za to z wielką chęcią usłyszenia fenomenu wokalnego w osobie pni Bellincioni, gdy zaś tego nie znalazła, poczuła się bardzo pokrzywdzoną i odpłaciła się jeszcze mniej licznem audytoryum na następnej „Tosce“. Dla wyjaśnienia powyższego nieporozumienia musimy podnieść, że ustalona firma wielkiej śpiewaczki nie polega bynajmniej ani na jej nadzwyczajnym głosie ani do perfekcyi doprowadzonej umiejętności śpiewania, temi bowiem zaletami nie brylowała p. Bellincioni nawet u szczytu swej karyery, ale na przedziwnym u niej konglomeracie gry i śpiewu w jedną mistrzowską, niezrównaną całość, stojącą u wrót czystego artyzmu.

Z obu oper dwie jeszcze postacie jako nowością dla nas będące wymagają omówienia. Jest nią pna Dębicka i p. Szymański. Ten ostatni zapisany bardzo chlubnie w naszej pamięci barytonista, dał się słyszeć po przerwie kilkuletniej w Tosce w partyi barona Scarpii i wywiązał się prócz drobnych nieporozumień z batutą (akt I.) bez zarzutu, a szlachetny tembr jego głosu niestracił nic na dawnym dźwięku i metalu. Co do panny Dębickiej debiutującej w roli Micaeli w Carmenie, wstrzymujemy się z wydaniem sądu „ad hoc“ i decyzyi „pro futuro“, zbyt jest jeszcze młodą i początkującą adeptką sztuki, aby bawić się w analizowanie jej zasobów wokalnych i scenicznych — pozostawiamy to czasowi. *L. B-r.*

Chód o mistrzowstwo w Galicyi. 4. czerwca, b. r. (bez względu na pogodę) odbędą się staraniem Akad. Klubu turystycznego Zw. Sport. we Lwowie, piesze wyścigi drogowe ze Stryja do Lwowa (70 km. o mistrzowstwo Galicyi w chodzie). Udział dozwolony tylko członkom galicyjskich towarzystw sportowych. Zgłoszenia najpóźniej do dnia 1. czerwca do godziny 2-giej popołudniu u kol. Grabowskiego sekretarza Klubu. Wpisowe przy zgłoszeniu 2 korony.

Start o godzinie 6-tej rano w Stryju, meta we Lwowie na rogatce stryjskiej. W drodze dwa przymusowe 20 minutowe odpoczynki. 5 nagród: 1) medal złoty duży i szarfa, 2) medal mały złoty, 3) medal srebrny duży, 4) medal srebrny mały, 5) medal bronzowy. Nadto inni uczestnicy o ile przyjdą do mety w maximum (11 i pół godziny) otrzymają żetony pamiątkowe. Bliższych informacyj udziela w godzinach urzędowych sekretaryat Klubu, Lwów, Głęboka 1.

Z KRAJU.

Projekt kolonii kolejowej w pobliżu Krakowa. Pismo „Krajowy Kolejarz“ z dnia 1. maja b. r. Nr. 7, pomieszcza następującą wiadomość: Komisya ministeryalna wysłana w kwietniu b. r. z Wiednia do Krakowa, postanowiła co następuje:

W Krakowie przy ul. Blich wybuduje się teraz 9 trzypiętrowych kamienic, złączonych w dwie olbrzymie kamienice (jedna długości 90 m., druga 70 m.), które na przyszły rok z wiosną dla 114 rodzin kolejarskich zostaną oddane. Równocześnie już tego roku rozpoczętą będzie budowa 12-tu dwupiętrowych kamienic w Prokocimie (pod Podgórzem) na pomieszczenie 150 rodzin; na przyszły zaś rok podjętą będzie budowa na razie tylko czterystu domków, przechodzących na własność w Prokocimie.

W tym celu zakupione będzie od p. Jerzmanowskiego 70 morgów gruntu, z których 30 zabuduje się zaraz, resztę zaś w następnych latach.

Kolej zobowiązała się wystawić własnym kosztem w Prokocimie przystanek kolejowy obok budki Nr. 5, szkołę czteroklasową, oraz utworzyć specyalne separatki (pociągi) do Krakowa i Podgórza.

Budowa domów kolejowych na Blichu i w Prokocimie, a przedewszystkiem założenie wielkiej kolonii kolejowej w Prokocimie wpłynie też korzystnie na nieznośne stosunki mieszkaniowe w Krakowie.

Ulice zamieszkałe obecnie przez funkcyonaryuszów kolejowych, jak: Lubicz, Rakowicka, Aryańska, Lubomirskiego, Topolowa itd. prawie zupełnie opustoszeją, a mieszkania po kolejarzach, po odpowiedniem zniżeniu wygórowanych czynszów, staną się z czasem dostępnemi dla uboższej ludności.

ZE ŚWIATA

Mord w obliczu śmierci. Okropne zajście miało przed kilku dniami miejsce w wiosce Ragosnitz obok Pettau w Styryi. Mieszkał tam w domu braci Raschl, 80-letni młynarz Pukschitsch ze swoją żoną. Tu kiedyś zmarł staruszek. Gdy leżał na katafalku, a żona jego płacząc klęczała obok zwłok, wpadł do izby nieboszczyka, siostrzeniec zmarłego Franciszek Pukschitsch wraz z żoną, chcąc od wdowy wydobyć część spadku, który rzekomo miał się jemu należeć. Gdy ta odmówiła wydania pieniędzy, zaczna para poczęła wdowę wstrętnemi słowami lżyć i przeklinać leżącego na katafalku zmarłego.

Na hałas weszli bracia Raschl obok mieszkający, czyniąc niegodnemu siostrzeńcowi uwagę, że się nie godzi w obliczu śmierci tak zachowywać. To jeszcze bardziej rozjątrzyło awanturnika.

Obaj bracia postanowili go więc wyprosić za drzwi. Wówczas Pukschitsch wydobył noża i przebił nim jednego z braci a gdy drugi podbiegł ranionemu na pomoc spotkało go to samo. Obaj bracia wskutek śmiertelnych ran zmarli na drugi dzień. Morderce aresztowano i odstawiono do sądu karnego.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów weszła na porządek dzienny d y s k u s y a g a l i c y j s k a. Prawie 3 godziny mówił na temat ucisku (!) Rusinów przez Polaków w Galicyi p. C e g l i ń s k i. Po nim zabrał głos prezes Koła polskiego dr. G ł ą b i ń s k i.

Mowca opierając się na datach statystycznych, rzeczowo i przekonywująco, rzecby z matematyczną ścisłością w obliczu zasuggestyonowanego jego mową p l e n u m Izby zbił fałszerstwa ruskie, zdemaskował obłudę ukraińców, napiętnował sankcyonowany przez nich rozbój i mord.

Powracając jeszcze do porządku dziennego, streścimy przemówienie obu mowców.

Otóż p. C e g l i ń s k i wystąpił z protestem przeciw „hakatystycznej“ administracyi politycznej polskiej w Galicyi, uciskającej wszelkimi sposobami naród ruski, dalej przeciw sądownictwu polskiemu, które niepowinno sądzić ruskich wichrzycieli, lecz sędziowie ruscy. Użalał się na wybory galicyjskie, popierane rzekomo na korzyść Polaków przez namiestnika (mówił tu o zamordowanym hr. Potockim) i wreszcie s a n k c y o n o w a ł m o r d n a ś. p. n a m i e s t n i k u, j a k o n a r o d o w y o d w e t z a w o ł a j ą c e o p o m s t ę d o n i e b a k r z y w d y n a r o d u r u s k i e g o (?!), zakończywszy swą mowę patosowym, teatralnym zwrotem! „Zważcie na okrzyk rozpaczy ludu ruskiego tak, jak usłuchał okrzyku Austryi, gdy była w niebezpieczeństwie“. (Kiedy?)

P. G ł ą b i ń s k i oświadczył, że ponieważ dla wszystkich innych Galicya jest „terra incognita“, przeto Rusini w bezczelny sposób wyzyskują to, przedstawiając się sami niewinnymi baranami, a piętnując Polaków jako gwałcicieli swobody narodowej. Tak nie jest. R u s i n i t o, c o m a j ą, w s z y s t k o z a w d z i ę c z a j ą P o l a k o m, a m a j ą w i ę c e j, n i ż i m s i ę n a l e ż y.

Następnie skreślił mowca sytuacyę w kraju po mordzie na namiestniku. G d y c a ł y n a r ó d k a j a ł s i ę w b o l e ś c i i n i e z m i e r n y m ż a l u p o s t r a c i e ś. p. P o t o c k i e g o, g d y p o c i o s i e z a d a n y m r ę k ą z b ó j e c k ą h a j d a m a k ó w w s a m o s e r c e n a r o d u, n i e p r z y s z e d ł ż a d e n o d w e t, ż a d e n g w a ł t, j e n o b e z g r a n i c z n y b ó l i s m u t e k, ż e j e s t n a ś w i e c i e n a r ó d „b r a t n i“, w o j u j ą c y s k r y t o b ó j c z e m m o r d e r s t w e m — w ó w c z a s h a j d a m a c y u k r a i ń s c y p o c z ę l i p ł w a ć n a ś w i ę t ą p a m i ę ć n a m i e s t n i k a, w b ł o c i e i j a d z i e w ś c i e k ł o ś c i z s z a r g a l i n a s z ą n a r o d o w ą b o l e ś ć i s k o p a l i ś w i ę t o ś ć b o l e s n e g o u c z u c i a.

Mowa p. G ł a b i ń s k i e g o zrobiła niesłychane wrażenie w Izbie. Po nim przemówił jeszcze p. H l i b o w i c k i, piętnując mord ukraińców i minister B i e n e r t h, protestując przeciw apoteozowaniu mordu na hr. Potockim jako czynu patryotycznego.

TELEGRAMY.

Bombę ścigają.

Wiedeń. Komisya nietykalności poselskiej, uchwaliła wniosek na wydanie posła Bomby sądowi, który go ściga za oszustwo.

Prognoza.

Wiedeń. Dziś, czwartek. Galicya wschodnia: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, mało zmieniona pogoda, — skłonność do burz, niejednostajnie.

(Wczoraj wiaternicy wróżyli piękną pogodę — ano mamy ją!)

W Galicyi zachodniej: miejscami pochmurno, mierne wiatry, zachmurzenie, skłonność do burz, niejednostajnie.

Z kogo oni sobie kpią?

Wiedeń. Komisya dla nietykalności poselskiej powierzyła referat o wydaniu posła Eug. Lewickiego, obwinionego o zachwalanie mordu Siczyńskiego w depeszy do żony, posłowi Liebermanowi.

Ciemne machinacye.

Warszawa. Ukazała się tu niezmiernie tajemnicza odezwa, grożąca krwawym odwetem rządowi i burżuazyi. Odezwę tę podpisuje z politycznie nieokreślonych elementów rekrutujący się „Związek zemsty ludu polskiego.“ — Brzmi ona, jak następuje:

„Obywatele! Płomień rewolucyi rozpalonej niedołężnemi rękoma na pozór dogasa. Zbójecki rząd i burżuazya tryumfując zaczynają się pastwić nad powolnym przeciwnikiem, ludem polskim i narodem polskim: Panoszy się carska czynownicza psiarnia pewna siebie: w fabrykach obcinają zarobki, oszukują i maltretują po dawnemu robotnika; po wsiach szlachta nie lęka się już strajków rolnych, łupić ze skóry zaczyna bezbronnego chłopa. Szkoły polskie pozamykane! Jednem słowem położenie pełne rozpaczy!

Wobec niego stoją bezmyślne partye polityczne; jedne próbują robić ugodę w Petersburgu, drugie układają plany przyszłej rewolucyi przy kuflu piwa bezpiecznie zagranicą. My, nieliczna garść ludzi na wszystko zdecydowanych, stajemy przed krajem jako Związek zemsty ludu polskiego, oświadczamy, że zapalamy w kraju czerwoną pochodnię terroru. Tępić będziemy bez miłosierdzia gorliwych pachołków carskich i bezecnych wyzyskiwaczy. Z 22 wyroków naszej organizacyi bojowej, spełniliśmy pierwszy w Kielcach na Afanasiewie! O każdym wyroku wykonanym, powiadamiać kraj będziemy! Niech żyje walka!“

Reforma prasy.

Wiedeń. Komisya reformy prasowej uchwaliła, aby skonfiskowane a w delegacyach odczytane rzeczy drukiem miały prawo do takiej samej imunizacyi, jaką mają rzeczy odczytane w parlamencie.

Natomiast uchwaliła komisya, że odczytywane w parlamencie artykuły, które podległy konfiskacie, za uchwałą większości Izby mogą być wyjęte z pod imunizacyi i nie będzie wolno drukiem dalej ich ogłaszać.

Tortury w amerykańskiej policyi.

Nowy Jork. Wyszedł tu na jaw skandaliczny fakt, że policya tutejsza posługuje się torturami, celem wydobycia zeznań od więźniów. W Newjersey znaleziono mianowicie na pewnej farmie nieżywego farmera, jego żonę i służącę. Policya przyaresztowała jako podejrzanego o zamordowanie farmerów pewnego chłopa czeskiego Zasterę, który zapewniał o swej niewinności. Policya atoli, mając inne przekonanie, przedsięwzięła z Zasterą t. zw. bezsenną kuracyę, to znaczy, że niepozwolono mu spać, aby od zmęczonego bezsennością wymusić przyznanie się do winy.

Gdy i to niepomogło, ubrano go w pokrwawione koszule pomordowanych ofiar i działano tak długo różnemi groźbami na jego imaginacyę, aż biedny chłop do mordu się przyznał. Tymczasem złapano prawdziwych morderców, przyczem wyszła na jaw zupełna niewinność Zastery.

Fakt ten wywołuje w całej Ameryce ogromne oburzenie.

Fałszywe banknoty.

Budapeszt. W północnych Węgrach nad galicyjską granicą pojawiły się w wielkiej ilości fałszywe dwudziesto — i pięćdziesięciokoronówki. I c h r o b o t a j e s t t a k d o s k o n a ł a, że laik nieodróżni ich od prawdziwych.

Z Marokko.

Paryż. Armia sułtana Abdul Aziza otoczona jest przez szczepy, sprzyjające Mulej Hafidowi i że Mulej Hafid wkrótce wkroczy do Fezu.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

ROZMAITOŚCI.

Rozwód o pieczeń ze szczura. Niezwykłe powody podała pewna mieszczanka nazwiskiem Hodgson z miasta Bostonu, w sądzie rozwodowym, oświadczając stanowczo, że nadal ze swoim mężem w żaden sposób żyć już niechce. A to z tego powodu, że mąż jej, który zawodowo trudni się łapaniem szczurów, nie mogąc na utrzymanie domu więcej zarobić, każe jej prawie codziennie schwytane szczury piec i podawać na stół. W dalszym ciągu oświadczyła mieszczanka, że dzieci nie znając pochodzenia mięsa nieraz z wielkim apetytem je spożywały, ona jednak nie mogła je przełknąć. Sąd przychylił się do żądania miss Hodgson, i zezwolił na rozwód ze „szczurołapem“.

Metalowe serca. Pisma nowojorskie donoszą, że profesorowi Poemu z Norfolku w Wirginii udało się po szeregu długotrwających i trudnych eksperymentów skonstruować sztuczną maszynę do oddychania, która niedawno została opatentowana i zapomocą której można rzekomo osiągnąć zdumiewające rezultaty. Aparat ma nazwę „metalowe serce“, a działalność jego ma w zupełności być taką samą, jak mechanizm serca.

Podstawą konstrukcyi, której szczegóły nie są jeszcze znane, są dwie rurki jedna ssąca, wyciągająca z płuc powietrze, druga doprowadzająca tlen. Z aparatem wykonano już szereg doświadczeń podobno zupełnie udanych. I tak np.: dano zającowi dawkę morfiny, a gdy już lekarze oświadczyli, że zwierzę nie żyje, prof. Poe ożywił je zapomocą swej maszyny w przeciągu trzech minut. Oczywiście zwierzę zginęło później wskutek trucizny, ale doraźnie udało się je odratować. Dalsze doświadczenia robiono z psami i ludźmi pijanymi, którzy przy użyciu aparatu trzeźwieli w niewielu minutach. Jeżeli powyższa wiadomość okaże się w szczegółach prawdziwą, aparat może oddać wielkie usługi w wypadkach, w których trzeba stosować sztuczne oddychanie.

Myszy w modzie. W Ameryce obecnie zaczynają w modę wchodzić... myszy. Sport ten zainicyowała pierwsza nadobna artystka dramatystka w Nowym Jorku miss Harriet Broadhurst, która otacza się całą gromadką wypielęgnowanych i bardzo oswojonych myszy. Bardzo więc często się zdarza, że w pierwszej lepszej restauracyi, czy kawiarni, szczególnie zaś w Nowym Jorku można zauważyć Amerykanki, noszące na ramieniu maleńkie myszki, które nie zrażone obecnością tylu gości, ani nie przestraszone rozgwarem, bezceremonialnie spacerują sobie po sukniach ich właścicielek.

Szczególnie ulubiane są myszy białe. Te też zaczynają je hodować i tresować handlarze a popyt na nie rośnie z każdym dniem, coraz to bardziej.

Wyłowiony topielec. Onegdaj przedpołudniem wyłowiono przy moście Stefanii zwłoki jakiejś panny. Zmarła była wzrostu średniego, silnie zbudowana, miała gęste, długie włosy, i była ubrana w szewiotowy kostyum w ciemnozielone paski, w białą bluzkę, w czarną halkę jedwabną, w odpowiednią bieliznę, szare pończochy i czarne półtrzewiki. Wszystko przemawiało zatem, że zmarła znajdowała się w wodzie blizko cztery tygodnie. Zwłoki zaniesiono do domu pogrzebowego i tam pani Veith poznała w nich swoją zaginioną córkę. Dziewczyna wskoczyła do Dunaju 28. kwietnia wieczorem, a więc w kilka dni po uwięzieniu ojca, które, jak wiadomo nastąpiło dlatego, że własną córkę sprowadził na drogę występku, by módz następnie ciągnąć z tego korzyści.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

o godz.	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.3?	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.?0	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
10.30	Sianek, Sambora
11.4?	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.0?	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.1?	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 10/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.?0	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
?	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.), (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—15/IX)
10.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze" z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.12	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

o godz.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.30	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VIII)
6.58	Jaworowa
7.30	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.35	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.22	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.16	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
6.??	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.35	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2?/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.38	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmező, Kałusza, Serethu, Berhomethu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze" do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.02	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
8.05	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwagi: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedziele i święta rz. kat. 8.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 8.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 8.27 i 6.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.45 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór, od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerzca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.48 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 13.9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codziennie 7.20 rano, 3.45 popoł., w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 3.45 popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.30, 3.45 i 5.59 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.1? przedpoł. i 3.35 popoł. od 5/6 do 1?/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.15 popołudniu

do Szczerzca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13.9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubieni 2.15 popołud. od 17/5 do 13.9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.